

Sterowana rewolucja

KONRAD KOŁODZIEJSKI

Żadna data w najnowszej historii Europy nie jest tak bardzo znana jak rok 1989. Wszyscy przecież wiedzą, że w tym właśnie roku zawałił się komunizm, a nad podzielonym dotąd kontynentem zatriumfowały wolność i demokracja. Wydaje się, że zdarzył się cud, bo przecież zaledwie rok wcześniej upadek komunizmu zdawał się w Europie nierealną mrzonką. Pamiętają Państwo rok 1987? Albo nawet 1988? Gdyby wtedy ktoś oznajmił, że zbrodniczy system dożywa właśnie swoich ostatnich dni, wymownie postukalibyśmy się w czoło. To wydawało się niemożliwe.

No właśnie. Zastanawiające jest, że komunizm upadł nagle, z zaskoczenia. Że nikt się tego nie spodziewał. A skoro nikt w Europie Środkowej i Wschodniej nie spodziewał się rewolucji, to kto właściwie tę rewolucję przygotował? W Polsce mieliśmy przynajmniej jakąś opozycję. Ale w Bułgarii? W Mongolii? Albo, żeby nie szukać tak daleko, w NRD czy Czechosłowacji? Tam inwigilacja obywateli przez służby bezpieczeństwa była tak powszechna, że powstanie jakiegokolwiek struktury opozycyjnej liczącej więcej niż kilkanaście osób nie wchodziło w rachubę. Nie, tej wielkiej rewolucji 1989 roku nie mogła zorganizować opozycja, przeczą temu zdrowy rozsądek i pobieżna choćby wiedza na temat aparatu represji w państwach komunistycznych.

Zastanawiające jest również, jak mało w gruncie rzeczy wiemy na temat 1989 roku. Bo gdyby odcedzić te wszystkie okrągłe i trójkątne stoły, fotografie tłumów szturmujących mur berliński czy reprodukcje plakatów wyborczych, to okazałoby się, że zostaje nam bardzo niewiele. Kilka patetycznych gestów, przemówień, oficjalnych deklaracji, sloganów i manifestów.

Okazuje się, że operujemy stereotypem, mitem ludowej rewolucji, której w istocie nie było. Owszem, doszło do wielkich zmian politycznych i ekonomicznych, ale to nie obywatele Europy Środkowej byli ich podmiotem. W państwach byłego bloku wschodniego o wszystkim decydowała sowiecka partia komunistyczna. I to ona zadekretowała rewolucję. Rewolucję, która dopiero potem wymknęła się jej z rąk.

W tym momencie sceptyk zechce zapewne złapać mnie za słowo i zapytać: skoro komunizm był tak silny, że nie zagrażały mu żadne ruchy oddolne, to dlaczego podjęto na Kremlu ryzykowną decyzję o zainicjowaniu zmian w Europie? Najkrótsza odpowiedź brzmi: aby przejąć inicjatywę i zarządzając wywołanym przez siebie kryzysem, utrzymać, a nawet poszerzyć kontrolę nad Europą. Spójrzmy na Władimira Putina. Na pierwszy rzut oka awantura, którą rozpętał na Ukrainie, wydaje się nieracjonalna. Ale jej cel jest podobny do tego, który przyświecał Michaiłowi Gorbaczowowi w latach 80.: rozpętać kontrolowany kryzys, który pozwoli osiągnąć strategiczny cel, jakim jest umocnienie Rosji.

Długa agonía, nowe banki

W latach 80. dla nikogo nie było tajemnicą, że komunizm jako formuła organizacji życia społecznego i gospodarczego jest już trupem. Mimo to większość ludzi, którym przyszło żyć pod jego jarzmem, bez większego szemrania znosiła trudy codziennego życia. Przyczyna tej bierności była oczywista – strach przed represjami. Komunizm, choć całkowicie niewydolny ekonomicznie, wciąż wydawał się militarną i policyjną potęgą. Dowodem i przestrożą mogła

być choćby polska „Solidarność” – wielomilionowy oddolny ruch sprzeciwu, który został niemalże całkowicie unicestwiony w ciągu jednej grudniowej nocy 1981 roku. Jaruzelski, wprowadzając stan wojenny, zręcznie wykorzystał strach zarówno przed rzekomą sowiecką interwencją, jak i przed gospodarczą zapaścią, do której sam się zresztą wydatnie przyczynił. Wielu Polaków pozbyło się jakichkolwiek nadziei na zmiany, przyjmując, że reżimu nie da się ani ucywilizować, ani – tym bardziej – pokonać. Należało albo wyemigrować, albo starać się jakoś ułożyć sobie życie.

Mimo ogromnej przewagi nad poddanym społeczeństwem komuniści zdawali sobie doskonale sprawę z nadciągającej katastrofy gospodarczej. Alarmowały o niej nie tylko odpowiednie wydziały na Kremlu, ale także partyjne ośrodki analityczne w demoludach, takie jak Instytut Prognoz w Pradze czy Instytut Badań Finansowych w Budapeszcie. Oba jeszcze w 1986 roku zalecały kontrolowane przejście gospodarki planowej do wolnego rynku, co dawało partyjnej nomenklaturze szansę na uwłaszczenie się i utrzymanie kontroli nad gospodarką, a w rezultacie nad państwem.

W Polsce od połowy lat 80. budowano zręby przyszłego kapitalizmu nomenklaturowego, tworząc firmy formalnie handlujące z Zachodem, a będące faktycznie narzędziem służb specjalnych ciągnących z tej działalności pokaźne zyski. Jadwiga Staniszkis ukuła nawet pojęcie Pokolenie '84 – czyli grupy, którą przygotowywano do pełnienia roli technokratów zarządzających gospodarką.

Do osób, które wysyłano na Zachód, aby nauczyły się działać w nowych warunkach, Staniszkis zalicza m.in. – Marcina Świącickiego i Leszka Balcerowicza. Po 1987 roku służby specjalne, zwłaszcza wojskowe, przejęły kontrolę nad przepływem publicznych pieniędzy do nowych przedsięwzięć prywatnych. Służyły temu przede wszystkim komercyjne banki powstałe na bazie oddziałów NBP.

W Związku Sowieckim – jak dowodzi rosyjski politolog Andriej Piontkowski – zasady bandyckiego kapitalizmu lat 90. sformułowano już w 1988 roku, gdy wydana została tajna instrukcja sowieckiego Politbiura umożliwiająca komercyjną działalność partii. W tym samym czasie także Komsomoł uzyskał szerokie uprawnienia dotyczące działalności gospodarczej i finansowej. To właśnie wtedy swoje kariery rozpoczęli najwięksi rosyjscy oligarchowie. Dość wspomnieć Michaiła Chodorkowskiego, który jako młody działacz Komsomołu otworzył bank Menatep, służący wysokim działaczom partii i funkcjonariuszom KGB pomocą w transferowaniu gigantycznych pieniędzy z partyjnego skarbcza na prywatne konta za granicą. To oczywiste, że nikt nie byłby w stanie otworzyć w Związku Sowieckim banku bez wsparcia władz i KGB.

Konstruktywna opozycja pilnie poszukiwana

Aby tak bezczelna grabież pozostała niezauważona, należało odwrócić uwagę społeczeństwa zmianami politycznymi. Rozpoczęto wyłuskiwanie konstruktywnej – innymi słowy, kontrolowanej – opozycji, a tam, gdzie jej nie było, np. w Bułgarii, służby specjalne tworzyły ją od podstaw. Wszystko z inicjatywy i pod osłoną Kremla. W samym Związku Sowieckim już na drugi dzień po wykreśleniu z konstytucji monopolu partii komunistycznej powstało ugrupowanie Władimira Żyrinowskiego. Jak twierdził nieżyjący już mer Petersburga Anatolij Sobczak, decyzję o powstaniu partii Żyrinowskiego podjął w lutym 1990 roku osobiście Michaił Gorbaczow. Chodziło o to, aby nowe ugrupowanie swoją nacjonalistyczną i agresywną retoryką odwracało uwagę społeczeństwa i kanalizowało jego nastroje, a także aby służyło za straszak w negocjacjach z Zachodem.

Kontrolowany pluralizm miał być jakoby powrotem do „źródeł leninizmu”. Gorbaczow wyraźnie wzorował się na leninowskiej Nowej Polityce Ekonomicznej (NEP) z początku lat

20., która pozwoliła przetrwać bolszewikom najtrudniejszy okres i zyskać legitymizację w oczach Zachodu. Nic więc dziwnego, że pojawiające się pod koniec lat 80. jak grzyby po deszczu republikańskie Fronty Ludowe, opozycyjne organizacje powstałe z inspiracji władz i znajdujące się pod kontrolą KGB, odwoływały się do „leninowskiej” idei samostanowienia, oczywiście w ramach Związku Sowieckiego.

„Leninowska” liberalizacja gospodarcza w ZSRS ograniczała się początkowo wyłącznie do zalegalizowania działalności chałupniczej, i to w godzinach wolnych od pracy – wszak istniał jeszcze przymus zatrudnienia. Później zezwolono na tworzenie spółdzielni zakładowych. Te skromne rozwiązania pozwalające ludziom na dorobienie do niewielkiej pensji i uzupełnienie najważniejszych braków na rynku również służyły przykryciu gigantycznych operacji majątkowych, do których dochodziło w kontrolowanej przez władze szarej strefie.

Każdy miał dostać swój udział w tworzącym się kapitalizmie, przy czym wysokość tego udziału zależała od pozycji w hierarchii władzy. To był model gospodarczy, do którego dążono w całym bloku wschodnim.

Kontrolowana rewolucja miała więc – pod osłoną liberalizacji gospodarczej – stworzyć nowy model własnościowy, w którym dotychczasowa nomenklatura i służby specjalne utrzymałyby kontrolę nad gospodarką w warunkach wolnego rynku. Liberalizacja polityczna miała za to pomóc w legitymizacji tego procesu i uzyskaniu wsparcia zarówno we własnych społeczeństwach, jak i na Zachodzie.

Istnieją poszlaki, że Sowieci już w 1984 roku próbowali się porozumieć z Amerykanami w sprawie zakończenia wyniszczającego ich gospodarkę wyścigu zbrojeń. Gorbaczow po objęciu władzy w 1985 roku wysunął koncepcję „wspólnego europejskiego domu”, którą przedstawił Ronaldowi Reaganowi podczas ich pierwszego spotkania w Rejkiawiku w 1986 roku. Zakładała ona rozbrojenie w Europie, co w przypadku Amerykanów oznaczałoby – ni mniej, ni więcej – likwidację wszystkich ich baz wojskowych na kontynencie. Co ciekawe, Reagan był w pierwszej chwili gotów się zgodzić na podstęp Gorbaczowa. Wybili mu to z głowy jego doradcy.

Gorbaczow jednak nadal kusił. Liberalizacja gospodarki, a zwłaszcza demokratyzacja polityki w bloku wschodnim, miała przekonać zarówno Amerykanów, jak i zachodnich Europejczyków, że Sowiety się zmieniają i można się z nimi układać. Kreml liczył na to, że kontrolowana rewolucja uwiarygodni go w oczach Europy Zachodniej. Koncepcja „wspólnego europejskiego domu” zakładała stopniową integrację Związku Sowieckiego i jego satelitów z resztą Europy. Integracja ta oznaczałaby jednak wypchnięcie Amerykanów za ocean, likwidację NATO i – w rezultacie – poszerzenie wpływów Kremla na cały kontynent.

Kluczowy był tu problem Niemiec. Gorbaczow liczył na to, że uda mu się doprowadzić do ich zjednoczenia na własnych warunkach, to znaczy w zamian za zburzenie muru berlińskiego zażądać wycofania zachodnich Niemiec z NATO i powstania neutralnego, przyjaznego Moskwie, zjednoczonego państwa niemieckiego. Był to plan, który narodził się jeszcze w głowie Stalina, jednak pomimo blokady Berlina w 1948 roku dyktator nie zdołał go zrealizować z powodu zdecydowanej reakcji aliantów zachodnich. Potem do tego pomysłu powrócił w 1953 roku Ławrientij Beria, skończyło się jednak na upadku Berii i powstaniu robotniczym w NRD. Tak czy owak – wbrew temu, co dziś zwykło się myśleć – trudno nazwać strategię Gorbaczowa defensywną. W rzeczywistości była to próba ofensywy, tyle że nie za pomocą siły militarnej, lecz dzięki manipulacji i środkom dyplomatycznym.

Ciężko było jednak forsować integrację Zachodu z reżimami Honeckera, Ceaușescu czy Żiwkowa. Dlatego musiały one zniknąć. W zamian Sowieci potrzebowali uległej, w pełni kontrolowanej opozycji. Inaczej mówiąc, rewolucja, którą przygotowano w 1989 roku, nie

miała wyzwolić bloku wschodniego spod sowieckiego panowania, lecz wręcz przeciwnie – miała wzmocnić je i poszerzyć, jeśli wszystko dobrze pójdzie, na cały kontynent.

Sowiecki plan mógł się udać pod warunkiem zachowania pełnej kontroli nad wszystkimi jego elementami. Już od roku 1987 po „bratnich krajach” zaczęli krążyć specjaliści wysłannicy Gorbaczowa: uważany za głównego architekta pieriestrojki Aleksander Jakowlew oraz szef KGB Władimir Kriuczkow.

Kriuczkow zalecał towarzyszom z demoludów, zwłaszcza z Węgier i Polski, które jako pierwsze podporządkowały się nowym wytycznym z Moskwy, aby dokonali „przeгляdu” istniejącej w ich krajach opozycji pod kątem jej przydatności w szykowanej kontrolowanej rewolucji. To wtedy rozpoczęły się słynne rozmowy pułkownika SB Jana Lesiaka z Jackiem Kuroniem, które posłużyły komunistom – niezależnie od intencji Kuronia – do naszkicowania listy potencjalnych partnerów, z którymi władze mogłyby się w przyszłości porozumieć. Wcześniej doszło do szerokiej amnestii dla więźniów politycznych, która, choć wymuszona presją Stanów Zjednoczonych, nie mogła zostać ogłoszona bez przyzwolenia, a może i zachęty, ze strony Kremla.

Polak, Węgier i reformy

Na Węgrzech w tym samym czasie nowo powołany premier Karoly Grosz oznajmił w telewizji, że opozycja demokratyczna (czyli konstruktywna) dąży – podobnie jak władza – do socjalizmu i dlatego należy włączyć ją do życia publicznego. W rezultacie już 27 września 1987 roku powstało Węgierskie Forum Demokratyczne (MDF), które wkrótce zostało zaproszone do udziału w Patriotycznym Forum Ludowym (odpowiedniku polskiego PRON). Na czele MDF stanął partyjny reformator Zoltan Biro, a do uczestnictwa w Forum Demokratycznym zapraszano oficjalnie wszystkie ruchy opozycyjne, mając nadzieję, że w ten sposób uda się je kontrolować.

Nawet powstały w marcu 1988 roku prawicowy Fidesz (Związek Młodych Demokratów), który u swojego zarania domagał się wycofania wojsk sowieckich z Węgier (i – co charakterystyczne – neutralności), wszedł w tym samym roku w skład kontrolowanej przez węgierski Komsomoł Rady Organizacji Młodzieżowych.

Zmian dopełniło odsunięcie od władzy rządzącego Węgrami od 1956 roku Janosa Kadara i zastąpienie go Karolyem Groszem oraz objęcie teki premiera przez reformatora Miklosa Nemetha. Ta ostatnia nominacja nastąpiła bezpośrednio po wizycie Jakowlewa w Budapeszcie. Jeszcze w listopadzie 1988 roku Nemeth zapowiedział wielopartyjne wybory, a jeden z jego ministrów uściślił, że po wyborach nowe ruchy polityczne „muszą być gotowe do współpracy z partią i powstrzymać się od stwarzania wyzwań dla jej władzy”. Postulowany model pluralizmu zakładał więc istnienie opozycji, która nie zagraża dominującej pozycji partii komunistycznej. Jak wiemy, postulat ten w Polsce zrealizowano dzięki wyborom kontraktowym, które oddawały dwie trzecie miejsc w Sejmie komunistom. Wszystko zgodnie z zaleceniami płynącymi z Kremla.

Z Polską i Węgrami poszło Moskwie o tyle łatwo, że miejscowi komuniści prezentowali w większości „reformatorskie” nastawienie i nie sprzeciwiali się planom odgórnego rewolucji. Warto jednak dodać, że Jaruzelski bardzo obawiał się o swoje stanowisko i jego najbliższe otoczenie analizowało w 1987 roku możliwość wprowadzenia wariantu „chińskiego kapitalizmu” w warunkach dyktatury. Byłoby to jednak działanie sprzeczne z intencjami Kremla, więc Jaruzelski – chcąc pozostać u władzy – nie mógł realizować żadnych autorskich pomysłów. Dbał jedynie o to, aby przedstawiciele KGB nie kontaktowali się za jego plecami bezpośrednio z opozycją. Był w tej kwestii skuteczny, długo torpedował podejmowane przez Rosjan próby dotarcia do Adama Michnika i zaproszenia go do Rosji (Michnik odwiedził

Moskwę i rozmawiał z tamtejszymi politykami dopiero w 1989 roku – tydzień przed wyborem Jaruzelskiego na prezydenta).

Wyczulenie Wojciecha Jaruzelskiego było o tyle zrozumiałe, że KGB całkiem otwarcie wspierało grupy „reformatorskie” i opozycję w Bułgarii, Rumunii, Czechosłowacji i NRD, a więc wszędzie tam, gdzie u władzy utrzymał się partyjny beton. Aby zmusić ten beton do uległości i ustąpienia, prowokowano konflikty wewnętrzne. W Bułgarii podburzano ludność turecką i organizowano całkowicie kontrolowany przez Rosjan opozycyjny ruch ekologiczny, tzw. Ekogłasnost. Rządzący w Bułgarii twardą ręką Todor Żiwkow nie śmiał protestować przeciwko nowym „oddolnym” inicjatywom, choć wyraźnie zmierzały one do odsunięcia go od władzy. Ostatecznie sprawę załatwiła interwencja ambasadora sowieckiego Władimira Szarapowa, który 7 listopada 1989 roku bezceremonialnie oświadczył Żiwkowi, że od następnego dnia jego obowiązki przejmie namaszczony przez Gorbaczowa Petyr Mładenow – dotychczasowy minister spraw zagranicznych. Żiwkow bez szemrania ustąpił.

Więcej problemu Rosjanie i ich lokalni sprzymierzeńcy mieli w Rumunii, gdzie podburzono najpierw lokalną mniejszość węgierską w Siedmiogrodzie, a ostatecznie wywołano rewoltę zakończoną szybkim – na wszelki wypadek bez żadnego procesu – rozstrzelaniem dyktatora Nicolae Ceaușescu i jego żony. Władzę przejęli nominaci KGB z Ionem Iliescu na czele.

Cała operacja nie udała się jedynie na Kubie, gdzie organizowany przy pomocy Kremla pucz wojskowy został przedwcześnie zdekonspirowany, a jego uczestnicy – wysocy rangą oficerowie – rozstrzelani pod postawieniem im fikcyjnych zarzutów udziału w handlu narkotykami.

Fałszywy trup, fałszywy trop

W Czechosłowacji również trzeba się było uciec do prowokacji, aby pozbyć się rządzącego miejscową partią komunistyczną Miłosza Jakesza. Jak wynika z archiwów, w 1988 roku Pragę odwiedził Aleksander Jakowlew, który oświadczył swoim rozmówcom, że Moskwa krytycznie ocenia swoją interwencję wojskową z 1968 roku. Wyraźnie zachęcał do powtórzenia Praskiej Wiosny i ponownej próby wprowadzenia „socjalizmu z ludzką twarzą”, sugerując, że tym razem próba ta spotka się z życzliwością Kremla. Dotarł nawet do czechosłowackiego premiera z okresu Praskiej Wiosny Czestimira Cisarza i przekonywał go do powrotu na scenę polityczną.

Wizyta Jakowlewa przyniosła częściowy sukces, jakim było zastąpienie na stanowisku premiera Czechosłowacji twardogłowego Lubomira Strougała bliskim Gorbaczowowi Ladislavem Adamcem. To właśnie w otoczeniu Adamca rozpoczęto przygotowania do odsunięcia Jakesza i przeprowadzenia kontrolowanej rewolucji. Odpowiedni plan został przygotowany przez czechosłowacką bezpiekę już latem 1989 roku. Zakładał on zorganizowanie prowokacji, która podburzy bierne dotąd społeczeństwo do wystąpień przeciw sekretarzowi partii. Na nowych przywódców typowano komunistycznych sekretarzy z okresu Praskiej Wiosny: Aleksandra Dubczeka i Zdenka Młynarza. Ten ostatni jako emigrant i sygnatariusz opozycyjnej Karty 77 był uważany za faworyta.

Operację pod bezpośrednim nadzorem przedstawicieli KGB przeprowadzono w listopadzie 1989 roku. Podczas studenckiej manifestacji w Pradze, do której – co ciekawe – dołączyli miejscowi komsomolcy, udający studenta agent bezpieki odegrał rolę śmiertelnej ofiary przepychanek z policją. Rzekomo zabitego natychmiast po „incydencie” zabrano do karetki i odwieziono w nieznanne miejsce. Wtedy ruszyła na całą Pragę, a potem cały kraj, fala plotek o zabiciu studenta przez reżim. To wystarczyło, aby przestraszony Jakesz zaledwie tydzień później podał się do dymisji.

Plan mógłby się powieść co do joty, gdyby nie to, że sprowadzony przez bezpiekę z emigracji Młynarz przybył do Pragi zbyt późno, aby odegrać jakąkolwiek rolę. Ostatecznie prezydentem został opozycjonista Vaclav Havel, a Aleksander Dubczek zadowolili się stanowiskiem szefa odświeżonego parlamentu. Havel początkowo dobrze wpisał się w wyznaczoną rolę. W grudniu 1989 roku oświadczył, że respektuje członkostwo Czechosłowacji w Układzie Warszawskim do czasu, gdy oba bloki militarne – a więc Układ Warszawski i NATO – zostaną rozwiązane. Doskonale wpisywało się to w Gorbaczowowską koncepcję „wspólnego europejskiego domu”.

Skoro wszystko szło dotąd po myśli Kremla, to dlaczego odgórna rewolucja zamiast wzmocnić Sowiety, doprowadziła ostatecznie do ich upadku w 1991 roku? Jest kilka przyczyn. Amerykanie i zachodni Niemcy po raz kolejny stawili Moskwie opór w sprawie zjednoczenia Niemiec. Ostatecznie to RFN – na własnych warunkach – wchłonęła dawną NRD. Inszenizacja społecznego buntu również szybko wymknęła się Moskwie spod kontroli. Planiści z KGB nie docenili ukrywanej, lecz powszechnej w Europie Środkowej niechęci do komunistycznych reżimów. Warto przypomnieć, że zarówno na Węgrzech, jak i w Polsce komuniści zakładali zwycięstwo swoich protegowanych w wyborach. Okazało się, że rozbudzeni z letargu ludzie skorzystali z szansy i przejęli inicjatywę z rąk znienawidzonej władzy. Odgórna rewolucja załamała się, gdy tylko objęła szerokie rzesze obywateli.

Gorbaczow przeliczył się i przegrał. Nie oznacza to jednak, że Moskwa pogodziła się z porażką. Dziś znowu próbuje wrócić do gry, korzystając jednak w nowych warunkach z nieco innego arsenału środków.

„Rzeczpospolita”, 20-21 sierpnia 2016